Nr. 164. Kraków, Piątek dnia 20 Lipca 1888 r. Rok II.

Kurjer wychodzi codziennie o godzinie 9½ rano z wyjątkiem Poniedziałków i dni poświątecznych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie złr. **12** | Kwartalnie . **3**
Półrocznie . **6** | Miesięcznie . **1**
Za odnoszenie **10** ct. miesięcznie.

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie . . . . **15** złr
Półrocznie . . . . **7·50** „
Kwartalnie . . . . **3·75** „
Miesięcznie . . . . . **1·25** „
W Niemczech miesięcznie **2·20** m.

Cena pojedyńczego Numeru 6 centów.

KURJER KRAKOWSKI

Redakcja ul. Szewska l. 10. parter
Administracya i Ekspedycya ul. Wiślna 7

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 200 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyraz na razy następne połowę ceny.

KALENDARZ.

Dziś: Czesława i Kassyana.
Jutro: Daniela i Praksedy.
Pojutrze: Maryi Magdaleny.

Jutro wschód słońca o godz. 4·52, zachód 8·11. Długość dnia godz. 16·19. Dzień 189 w roku.

Przewodnik.

Dziś w teatrze: 44 e przedstawienie operetki lwowskiej: „Błazen królewski", operetka w 3 aktach Müllera.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego przeniesiony z Collegium majus do Collegium novum, otwarty codziennie (oprócz niedziel, świąt i feryj) od 12. do 1.

Wawel: Groby królewskie zwiedzać można codziennie. Skarbiec kościelny codziennie o g. 10 przed poł. w święta po sumie. Smocza jama, codziennie bezpłatnie po zgłoszeniu się do miejscowej władzy wojskowej).

Muzea i zbiory naukowe: Biblioteka Jagiellońska (ul. św. Anny). od 9—1 dla czytających codziennie, z wyjątkiem czwartku, dla zwiedzających codziennie od 12 — 1 — — Muzeum techniczno - przemysłowe (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 — 1, od 3—5 g. Wstęp 20 ct. — Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ul. Sławkowska) codziennie od 11—1 godz. bezpłatnie. — Muzeum ks. Czartoryskich (ul. Pijarska) otwarte we wtorki i piątki od g. 10 rano do 2 g. po poł. Wstęp bezpłatny. Biblioteka codziennie z wyjątkiem Sobót.

Kościół P. Maryi: Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza) codziennie po połud. za opłatą. Wieża (wspaniały widok na miasto i okolicę) codziennie bezpłatnie.

Przegląd polityczny.

Radość wielka panuje dziś pod 59°53' szerokości północnej i 47°33' długości wschodniej w odległym o cztery mile od Petersburga Peterhofie. Cesarz Wilhelm zapewne już szczęśliwie w nim stanął, aby nad brzegami Fińskiej zatoki radzić o fińsko-teutońskich interesach. Według dotychczasowych rozporządzeń w piątek odwiedzi cesarz Wilhelm grób Aleksandra II-go, przyjmie w pałacu zimowym deputacyę kolonii niemieckiej i zje śniadanie w pałacu poselstwa. Wieczorem odbędzie się capstrzyk załogi w Krasnem Siole. Jutro ma być parada, potem wizyta w Pawłowsku, gdzie przebywa królowa grecka. W niedzielę danym będzie obiad galowy w Peterhofie. Wieczorem nastąpi odjazd, choć według innej wersyi unieszczęśliwi cesarz Rossyą dopiero z poniedziałku na wtorek. Z powodu żałoby nie będzie publicznych zabaw. W Peterhofie zajmie cesarz te same apartamenta, które przed trzema laty zajmował Arcyksiążę Karol Ludwik.

Według listu z Petersburga w »Polit. Corr.« opinia publiczna Rossyi upatruje w spotkaniu zakład przyszłego pokoju. — Przez to jednak nie należy rozumieć nic więcej jak proste »ententę« między Rosyą i Niemcami — niedawne nieporozumienia usuną się i nastąpi zbliżenie nie na podstawie ofiar lecz uszanowania wzajemnych interesów i utrzymania swobody działania z obu stron. Według dalszego komentarza tegoż listu nie może tu być mowy o związku bo na przeszkodzie stoją mu sprzeczne dążenia Rossyi i Austro-Węgier — tak iż rzetelnych korzyści nie może przyznać Rosya bez obrażenia własnych tradycyjnych interesów, Niemcy zaś muszą się oglądać na swego sojusznika Austryą.«

»Nationalzeitung« tak się wyraża o cesarskiem entrevue: — Gdyby ks. Bismark przewidywał, że Rosya nosi się z planami bałkańskiemi, któreby koniecznie pociągały za sobą wojnę austryacko-rosyjską, nie użyczyłby z pewnością swego moralnego poparcia. Inne dziś czasy niż w latach 1867—1870, czasy nasze mają cechy pokojowe i można zaufać niemieckiej biegłości w rządzeniu sprawami, iż wygotuje broń duchową na niebezpieczeństwa przyszłości, o których ani zapominać nie trzeba ani też ich przeceniać nie można. Ostatnie zajścia we Francyi przypadają na moment psychologiczny, w którym podstawy dla przyszłej sytuacyi europejskiej muszą uledz rewizyi.«

Ta Francya wychodzi tu jak szydło z worka. O nią tu idzie, a nie o żadne interesa państw sprzymierzonych. Bylebyśmy my Niemcy byli o siebie spokojni to mniejsza o resztę. W Anglji to rozumieją i z tąd za wyjątkiem »Standarda« wszystkie inne dzienniki angielskie zapewniają, że podróż Wilhelma II-go do Petersburga, przyspieszy rozwiązanie sprawy bułgarskiej, w duchu przeciwnym austrjackiej polityce.

Do londyńskiego »Timesa« donoszą z Sofii co następuje: »Od kilku dni zauważono tu, że urzędnicy konsulatu niemieckiego wyrażają się nader lekceważąco o ks. Ferdynandzie i zapowiadają blizki koniec jego panowania w Bułgaryi. Taka szczerość ze strony urzędników niemieckich, zwykle ostrożnych i wstrzemięźliwych w mowie, zadziwia niepomału tutejszych polityków i dyplomatów, nie przypuszczających, żeby generalny konsul niemiecki otrzymał od swego rządu jakieś instrukcye, które mu pozwalają mówić bez ogródki o przyszłych wypadkach.« W związku z powyższą wiadomością krąży w Sofii pogłoska, że tron bulgarski ma być przeznaczony dla księcia kumberlandzkiego, w zamian za ostateczne zrzeczenie się wszelkich pretensyj do Hanoweru i Brunszwiku, i że w tym względzie zawiązano już rokowania w Berlinie.

Załatwiwszy się w burszowski sposób z petersburską prasą, która śmiała twierdzić, że inicjatywa zjazdu wyszła z Berlina, rzuca się »Norddeutsche« na prasę paryską, specjalnie zaś na »Matin«, z powodu twierdzenia tego pisma, że między literacką spuścizną Fryderyka III-go, znajdującą się obecnie w Londynie, jest też obszerne »exposé« wypracowane przez ks. Bismarka dla zmarłego cesarza, a odnoszące się szeroko do najdrażliwszych punktów polityki zagranicznej. Z powodu utraty tego cennego wypracowania, ks. Bismark pełen jest podobno zgrozy i wycofać je postanowił za jakąbądź cenę i jakiemikolwiek środkami. »Norddeutsche« przeczy temu zawzięcie, ale z zawziętości tej właśnie i gniewu, podejrzliwi ludzie gotowi wywieść to silne przekonanie, że „Matin« ma słuszność.

Henryk von Treitschke znany historyk dworu pruskiego i stronnik ks. Bismarcka, w dłuższym artykule w »Preussische Jahrbücher« rozbiera krytycznie charakter Fryderyka III-go wyraża przekonanie, że panowanie tego monarchy było tylko smutnym epizodem, oraz żal, że monarcha nie znał praktycznych potrzeb polityki, zasklepiwszy się od dziesiątka lat w łonie swojej rodziny. Autor oprócz tego zaznacza z niezadowoleniem, że na jubileuszu uniwersyteckim w Królewcu Fryderyk III, jeszcze jako następca tronu, potępił publicznie antisemityzm i szowinizm, który zdaniem zgasłego cesarza powinien na wsze czasy pozostać obcym sercu niemieckiemu. Ton Treitsche'go jest wogóle niezbyt dla Fryderyka III życzliwym, ztąd na uwagę zasługuje podany przez »Posener Tagblatt« telegram cesarza Wilhelma do prof. Treitschke brzmiący dosłownie jak następuje: ›Dziękuję panu jaknajserdeczniej za pomnik, któryś wystawił przodkom moim w dziejach. I tu jak zawsze złożyłeś hołd prawdzie. Wilhelm II R.›

By obchód kijowski 900letniej rocznicy wprowadzenia chrześcijaństwa jaknajwspanialszym uczynić, zarządy kolei żelaznych postanowiły nie przyjmować zapłaty od zagranicznych gości za drogę do Kijowa i z powrotem. Komitet obchodu zajmuje się także podjęciem gości od dnia 22 do 31 lipca. Spodziewają się, że Rumunia i Serbia wezmą udział oficyalnie. Uniwersytet belgradzki wyśle historyka Panta Strekovica jako swego reprezentanta.

Dnia 17 bm. zmarł prezydent wolnego państwa Orange, Sir John Henry Brand, licząc lat 65 wieku. Syn prezydenta legislatury w Cap urodził się w Capetown w r. 1823 Kształcił się początkowo w południowo-afrykańskiem seminarjum, potem na uniwersytecie w Leydzie; w r. 1849 rozpoczął praktykę w jednem z wyższych biur londyńskich, poczem praktykował w Wyższej Izbie Sądowej w Cap. W tymże roku wybrany na prezydenta pomienionej republiki i wybierany ponownie co lat pięć W r. 1882 otrzymał od królowej Wiktoryi wielki krzyż Św. Michała i Św. Jerzego.

Hr. Dillon zapewnia, iż zdaniem lekarzy wszelkie niebezpieczne komplikacye w przebiegu choroby Boulangera uważać można za wykluczone, jakkolwiek chirurg Patain zauważył, że jeżeli szpada Floqueta, która wpierw już leżała na ziemi (wytrącona mu z ręki przez Boulangera), była na końcu zanieczyszczoną, to zapalenie rany może jeszcze po kilku dniach nastąpić.

Przed wyjazdem radził się Wilhelm IIgi specyalisty chorób uszu, dra Trautmanna. Cierpienia jego są natury poważnej.

Papież interesuje się projektem małżeństwa syna don Carlosa z księżniczką Asturyi. Przed tem małżeństwem don Carlos ma się zrzec pretensyi do tronu.

Powstanie Indjan w brytańskiej Kolumbji przybiera zastraszające rozmiary. Wszyscy niemal europejczycy wybici zostali.

V. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie.

Lwów 18 lipca.

Dziś o godz. 10 przed południem odbyło się w sali ratuszowej otwarcie Zjazdu. Wnętrze gmachu pięknie udekorowano. Zgromadzonych powitał prezydent Zjazdu dr. Mochnacki, wyrażając swą radość, że przeszło 500 uczestników przybyło do nadpełtwiańskiego grodu, dla wzbogacenia wiedzy lekarsko przyrodniczej przez odczyty i roprawy; następniemowca skreślił naukowy i towarzyski cel Zjazdu, zakończył zaś swe przemó·

Nieśmiertelny.

26) ALFONSA DAUDET.

(Ciąg dalszy.)

Tam dalej na tarasie, wychodzącym na ogród, wśród ciepłego wieczoru, inne towarzystwo rozmawia półgłosem. Śmiechy tłumione rozlegają się jednak w cieniu, w którym końce cygar tworzą koło punktów czerwonych. To Gavaux się bawi, żądając od młodego hrabiego Adriani, aby Pawłowi Astier i pani Danjou opowiedział historyę owego kapelusza i biretu i zaczyna za niego tą samą złą, francuzczyzną włoskim akcentem pokalaną.

— *Cristo qu'elle etait bella!* — woła włoch w zapale — *et simpathica!...* — dodaje widząc że zbyt gorąco i zbyt chciwie się odezwał.

Piękna i sympatyczna była ta dama w wagonie kolei żelaznej. Tak! piękna i sympatyczna. Teraz wszystkie paryżanki mu się takiemi wydają!.. Ah!.. gdyby nie musiał wracać na swoje stanowisko. I podniecony szlachetnemi winami francuskiemi, Adriani opowiadać zaczął życie swoje, dobre strony tej zaszczytnej służby, nadzieje jakie mają oni tam wszyscy, na piękny mundurek i szlachetność rodu, złapać jaką naiwną jedynaczkę, przy okazyi audyencyi.

I w istocie z tą męzką twarzą, w haftach złotych, blado błyszczących w świetle księżyca, w białych ze skóry jeleniej obcisłych spodniach, hr. Adriani przypomina jakiegoś bohatera Ariosta albo Tassa.

— Jeśli tylko o to chodzi, kochany hrabio, odzywa się gruby Gavaux tonem drwiącym, niby warczenie złego psa — to nic trudnego... Taki interes można zrobić i tu, nie daleko szukając...

— *Come!*... nie daleko szukając?...

Paweł Astier zadrżał i nastawił ucha. Jak tylko mowa o dużym posagu, zdaje mu się, że to przeciw niemu walka.

— No!... bardzo blisko, księżna!... Stary Padowani już się z tego ataku nie podniesie.

— Ale... książę d'Athis?...

— Ten się z nią nigdy nie ożeni!..!

Można przecież wierzyć wielkiemu Gavaux, który jest przyjacielem księcia... no i księżnej także zresztą, ale który w przewidywaniu bliskiego zerwania tego pół-małżeństwa, przesuwa się na stronę, którą uznaje za mocniejszą.

— Bierz się do tego ostro hrabio... Jest tam pieniędzy dużo... masami pieniędzy... przytem stosunki... Kobieta sama jeszcze wcale niczego...

— Christo qu'elle est bella!.. — westchnął Adriani.

— A szczególnie sympatyczna!..—z ironją dodał Danjou.

Młody Włoch nie dostrzegając grotu szyderstwa, po chwili wahania, uradowany, że się w zdaniu spotyka z nieśmiertelnym tak z dowcipu słynnym, powtarza:

— Simpathica... precisamente...

— A przytem — dodaje Gavaux — jeśli hrabia lubisz kosmetyki, blansze, róże, welutyny bandaże, różne sztuczne rzeczy, nie zabraknie ci i tego... Mówią o niej znawcy, że jest cała spowinięta w gumę, w skórę i stal... najlepsza klijentka Charrière, najlepszego z bandażystów...

Mówi tak głośno, nie ambarasując się wcale, wprost wielkiego okna sali, za drzwi służącego. Drzwi te od sali jadalni, są nawpół otwarte, a wpadające przez nie na taras słabe światło, oświetlało szeroką jego twarz czerwoną i cyniczną, twarz wyzwoleńca, pasorzyta. Z ust mu wieje zapach trufli, wina, gorący oddech, w którym czuć cały wspaniały obiad zjedzony przed chwilą. I obiad ten trawiąc, tę, która mu go dała, obrzuca podłemi i niskiemi kalumnjami.

Masz!.. to za twoje trufle nadziewane, to za pasztety, to za zwierzynę, a to za twoje wina, za twoje „châteaux" po dwadzieścia franków kieliszek. Danjou i on dobrali się we dwóch do tej pracy szkalowania, dziś w salonach tak wiele uznania mającej. Wiedzą wiele, więcej jeszcze opowiadają. Gavaux rzuca brudne słowo, Danjou je podbija, a naiwny atache nie wiedząc na ile wierzyć temu można, probuje się śmiać i drży na myśl, że księżna może wejść niespodzianie i usłyszeć jaki frazes. To też prawdziwą ulgę mu sprawiło wołanie z drugiego konca terasu.

— Pójdźno tu, Papino!..

Nunejusz odjechał, prędzej więc, gdzież ta niespodzianka.

Na znak dany przez księżnę, autor „Roxolany" zasiada do fortepianu i długą brodą zamiatać klawiaturę, dwa miękkie uderzając akordy.

Natomiast też tam w głębi, wysokie portjery rozsuwają się i przez szeregi salonów oświetlonych „á giorno", wysuwa się drobnemi kroczkami na szpicach swych złoconych trzewiczków, cudowna bruneteczka, w trykotach baletniczych i wydętych spódniczkach muślinowych, prowadzona za koniuszczek palców przez jakiegoś ponurego pana, ufryzowanego w duże pukle, z twarzą zielonkawą, przeciętą dużemi wąsami, mocno wyczernionemi. Dea!... Dea!... modna zabawka, bogini chwili, a za nią jej profesor, Valeze, dyrektor tańców w Operze Wielkiej. Dziś zaczęto przedstawienie „Roxolany"; umyślnie i jeszcze gorąca od pierwszego tryumfu odniesionego odtańczeniem sarabandy, mała Dea przybiega odtańczyć ją po raz drugi specyalnie dla dostojnego gościa księżnej Padovani.

Niespodzianki przyjemniejszej „wyborna przyjaciółka" nie mogła istotnie wymyśleć dla księcia. Mieć tu, przed sobą, dla siebie, prawie się dotykać tego cudu lekkości, tego wiru tiulu i gazy, czuć na swej twarzy ten oddech gorący, młody i świeży, słyszeć, jak wszystkie nerwy tej młodej istoty drżą i trzeszczą, jak liny żagla burzą miotanego... co za rozkosz!... Książę nie sam jeden nią się napawa. Od pierwszego piruetu mężczyźni zbliżyli się, ściśnili w brutalne i łakome koło fraków czarnych, z poza których kilka kobiet obecnych tylko wygląda może z daleka. Książę jest ogarnięty, pochłonięty w tym tłoku, gdyż w miarę przyspieszania się sarabandy, koło się zacieśnia, zaledwie miejsce tancerce koniecznie potrzebne wolnem zostawiając. Pochyleni naprzód, odpychający ciężko, akademicy i dyplomaci stali w niemym zachwycie. Wstęgi ich orderowe, gwiazdy, krzyże i łańcuchy spadały jak serca dzwonów wiszące. Na wszystkich twarzach widać uśmiech rozkoszy,, otwierający aż do głębi wargi wilgotne, usta zębów pozbawione. Tu i owdzie odzywały się niedające się powstrzymać wybuchy

wienie nadzieją, że skutki obrad będą obfite i przyniosą pożytek nauce, chwałę narodowi.

Drugi głos zabrał prof. dr. Czyżewicz w patryotycznym duchu przemawiając do obecnych. Słowa profesora zelektryzowały wszystkich. Następnie prof. Czyżewicz, jako prezes wydziału gospodarczego, zaproponował na prezydentów pp. dr. Józefa Majera, prezesa akademii umiejętności w Krakowie, dr. Ignacego Baranowskiego, profesora uniwersytetu w Warszawie, dr. Karola Chodousky'ego z Pragi i hr. Włodzimierza Dieduszyckiego (Lwów); na wiceprezesów: jenerała-lekarza Hlavacsa, prof. dr. Madurowicza z Krakowa, Br. Znatowicza, redaktora „Wszechświata" z Warszawy i dr. Grodzkiego z Poznania; na sekretarzy: dr. Józefa Żulińskiego (Lwów), aptekarza p. Szymańskiego (Poznań), dr. Wł. Natansona (Warszawa), docenta dr. Grabowskiego (Kraków) i dr. Hilarego Schrama (Lwów).

Propozycyę tę przyjęto przez aklamacię, poczem główne miejsce prezydjalne zajęli prezes dr. Majer, a obok niego pp. dr. Baranowski, dr. Chodousky i dr. Hlavacs.

Pierwszy dr. Majer dziękuje zebranym za zaszczyt, który go spotyka.

„Piąty to już raz — zaznaczył szan. mowca — w kolei naszych zjazdów szanowni uczestnicy tychże raczą stawiać mię na czele. Pierwszy z nich rozdziela od dzisiejszego przeciąg lat 19; przeciąg zaiste nie mały dla tego, który już wówczas pochylony ku starości, dziś na wasze wezwanie szanowni panowie, staje przed wami chyba już ze śpiewem łabędzim."

Dalej w imieniu komitetu wystawy higienicznej powitał zgromadzonych serdecznie prezes tego komitetu dr. Biesiadecki i zaprosił do najliczniejszego zwiedzania wystawy, która zainteresowała liczne koła lekarzy i przyrodników.

Sekretarz dr. Szpilman odczytał spis delegatów i telegramy polskie, jakie w znacznej liczbie nadeszły.

Następnie hr. Włodzimierz Dzieduszycki wstąpił na trybunę i powitał zgromadzonych serdecznie jako stary pracownik i zbieracz na niwie ojczystej i stary Lwowianin — poczem wygłosił zajmujący odczyt o wędrówkach ptaków w ostatnich 10 latach i przedstawił okazy pustynników, rzadkich i nowych gości w naszym kraju.

Po tym odczycie, przyjętym hucznemi oklaskami, dr. Szpilman przedstawił podział zjazdu na sekcje, a potem dr. J. A. Rolle z Kamieńca Podolskiego odczytał rzecz „o dziedziczności obłąkania."

Dalej dr. Merunowicz imieniem komitetu wystawy referował sprawę wyboru sędziów ekspozycyi.

W końcu prof. dr. Chodousky z Pragi przemówił do obecnych po czesku.

W południe zwiedzali uczestnicy zjazdu wystawę obrazu Matejki „Kościuszko pod Racławicami," a po południu o godz. 4 zwiedzano wystawę higieniczną, zkąd udano się do muzeum hr. Dzieduszyckiego, a ztamtąd na Wysoki Zamek.

Wieczorem przyjęcie w Kole literackim.

Uroczystość otwarcia wystawy higienicznej nastąpi w sobotę o godz. 9 rano w obecności radcy sekcji Kusego i namiestnika p. Zaleskiego, a ostatnie publiczne posiedzenie w sobotę o godz. wpół do 11. Ogłoszonem na niem będzie sprawozdanie sędziów i wybór miejsca przyszłego zjazdu. (c.)

Korespondencyje Kurjera Krakowskiego.

Wiedeń 18 lipca 1888 r.

(Ef.) Uwaga europejskiej prasy, oczy tych wszystkich polityków, którzy zjazdowi monarchów dwóch potężnych państw, nadają znaczenie pierwszorzędnego wypadku, a nawet momentu historycznego, zwrócone są obecnie w kierunku północy. Tam, na falach Baltyku spotkać się mają pojutrze władcy Rosji i Niemiec tam wymienić mają swe monarsze zdania w sprawie polityki wschodniej, tam wreszcie wśród serdecznych uścisków i pocałunków wzmocnić węzeł, łączący oba państwa, a przyjaźń osobistą na trwalszych jeszcze oprzeć podstawach. Jakie konsekwencye pociągnie za sobą zjazd cesarzy, czy pośrednio oddziała na inne jeszcze sprawy polityki europejskiej i nie-europejskiej — przyszłość niedaleka pokaże. Na razie zdaje się, że spotkanie cara z Wilhelmem II., zaprojektowane przez żelaznego kanclerza, odciągnie Francyę od sojuszu z Rosyą, a interesów austro-węgierskich, jeśli, jak powiadają, nie naruszy, to w każdym razie zniewoli nasz rząd do energicznej akcyi w dziedzinie polityki bałkańskiej. Pewna kolizja z dążeniami rosyjskiemi nastąpić tu niezawodnie musi. A Turcya? Ta zdaje się z niedowierzaniem i niepokojem spoglądać na interviev cesarski, tem snadniej chyba, że ks. Bismark nie jest przeciwnym temu, aby dać carte blanche Rosyi, celem rozbicia Turcyi, a w dalszym ciągu może i zachwiania potęgi angielskiej. Myśli te, tak ściśle łączące się ze zjazdem, mimowoli wyszły mi z pod pióra. Teraz nieco o pięknej Natalji i jej urodziwym synku. Królowa Serbów przybyła do nas, jako zwykła śmiertelniczka. Nikt nawet z poselstwa serbskiego nie był obecnym, i niewielu spostrzegło, że ta, którą się obecnie cała Europa interesuje, stanęła w hotelu „Imperial." Pomimo to, bacznego oka sylfów dziennikarskich nic nie uszło. Przedostali się oni przez legjony żandarmów, oraz tajnych policjantów, którymi obsadzony był dworzec i hotel, rzucili swe przeszywające, jak lancet, spojrzenie na bohaterkę chwili, i to już wystarczyło im do zdania relacyi, nie pozbawionej nawet takich szczegółów, że królowa była bladą miała na sobie suknię ciemną itd. Młodego Aleksandra za to widziało w przelocie wiele osób; świetnie wyglądał piękny następca tronu, w stroju marynarskim, z uśmiechem melancholijnym cierpiącego Wertera, pojawiającym się co chwila na różowych usteczkach.

Jak wiadomo, ks. Aleksander wyjechał do Budapesztu, gdzie się spotkał z królem Milanem, Natalja zaś do Paryża.

W tutejszych kołach dyplomatycznych bardzo roztrząsają pytanie: kto w miejsce hr. Karoly'ego, który ustąpił z powodu podeszłego wieku, będzie ambasadorem austryacko-węgierskim w Londynie? Dawniej, pomiędzy kandydatami, wymieniano barona Calice'a, ambassadora austryackiego w Carogrodzie. Wymieniają także barona Deym'a, który dawniej był radcą legacyjnym, od r. 1879 do 1885 zasiadał w radzie państwa, wybrany z grupy wielkich właścicieli czeskich, w roku zaś 1885 powrócił do służby dyplomatycznej i mianowano go posłem austryacko-węgierskim w Monachium.

Według najnowszej wersyi, hr. Wolkenstein ma się przenieść z Petersburga do Londynu, a miejsce jego ma zająć podsekretarz stanu w ministeryum spraw zagranicznych, p. Szögenyi-Marich. Jest to konserwatysta węgierski, który nie służył nigdy w dyplomacyi. Gdy w r. 1881 hr. Kalnokyego mianowano ministrem spraw zagranicznych, potrzeba było kogoś, któryby bronił polityki rządowej w delegacji węgierskiej, bo hr. Kalnoky nie umie po madziarsku, a delegacja węgierska obraduje zasadniczo w tym języku. P. Szögenyi-Marich był wtedy mianowany pierwszym szefem sekcyi i podsekretarzem stanu czyli zastępcą ministra. W tutejszych kołach dyplomatycznych pan Szögenyi, z powodu gładkich form i otwartości, cieszy się powszechnem zaufaniem, jednak nominacya zaraz na ambassadora w Petersburgu byłaby może karyerą zbyt świetną.

W miejsce dotychczasowego ambasadora angielskiego u dworu tutejszego, p. Paget'a, ma na jesień przybyć z Carogrodu p. White. P. White, ożeniony ze Szwejkowską, należy do dyplomatów bardzo źle widzianych w Berlinie. Dzienniki pruskie niejednokrotnie zaczepiały go i posądzały o „intrygi" anti-pruskie. Jednak rząd tutejszy, skoro mu p. White będzie przez dwór angielski zaproponowany oficyalnie, zapewne nie odpowie odmownie.

Ale dam już pokój męczącej polityce. Pozwólcie, że kiedy cały świat pisze o rozwodzie serbskim; ja Wam co nieco napiszę o małżeństwie dwóch Bert.

Przenoszę was do dziedziny sztuki. Przed paru laty głośnym był obraz następującej treści:

Na tle fantastycznego krajobrazu, wyobrażającego cienisty brzeg jeziora czy rzeki, stoi młoda dziewczyna — naga. Lewą ręką opuszcza jakoby płaszcz z łusek rybich, który chwyta potężnym dzióbem kruk czy orzeł. Prawa ręka podniesiona nad głową igra w kędziorach niepospolicie bujnego warkocza. Głowa pochylona nieco w tył, wielkie oczy spoglądają ciekawie w górę, około ust błąka się lubieżny uśmiech. Obraz ten berlińskiego malarza Graf'a, znany pod tytułem: „Das Maerchen"; stał się dopiero sławnym w skutek głośnego procesu, w którym model, panna Berta Rother, odegrała rolę jedną z pierwszych.

Była to córka garncarza berlińskiego. Kiedy miała około lat 12-tu, poznał ją malarz Graef i używał jej jako modelu.

Niebawem zapłonął gorącą miłością do młodego modelu, i nie szczędził żadnych kosztów, aby tej Nanie berlińskiej dać wyższą edukacyę. W miarę, jak dorastała, wzmagała się namiętność malarza. Piękna Berta odtąd towarzyszyła mu w wycieczkach, mianowicie na wyspę Rugię. Wtedy bowiem p. Graef powziął myśl obrazu: „Das Maerchen". Nie wystarczyły mu sztuczne kulisy w pracowni, pragnął model zaklętej dziewicy, występującej z wody, studyować a la nature. Przy tych studyach praca malarska postępowała jednak bardzo wolno. Wreszcie nagle została przerwana w skutek uwięzienia mistrza pod zarzutem krzywoprzysięztwa.

Zacna rodzina Berty przez kilka lat zapał malarza umiała spieniężać w sposób zakrawający na bezczelny szantaż. Około 40,000 marek kosztował Graefa ten drogi „model". Nadto w kołach kumoszek krążyły najohydniejsze plotki. Opowiadały sobie, że hojny protektor malarz przy swym zachwycie dla Berty, miał jeszcze dosyć zapału w sercu, aby zajmować się młodszą jej, niedorosłą siostrą. Wreszcie dnia pewnego, inna 12-to czy 13-to letnia dziewczynka, która pozowała Graefowi także jako model, oskarżyła go przed matką o zamach na jej cnotę, z czego godna mama skorzystała natychmiast, aby zażądać od malarza odpowiedniego wynagrodzenia w brzęczącej monecie. Podobny szantaż jest pono w zwyczaju w Berlinie, jak to w ciągu procesu zeznawali powołani na świadków najznakomitsi professorowie berlińskiej akademii malarskiej; jeden z nich oświadczył, że już niepodobna starać się o młode modele, gdyż naraża się albo na grubiaństwa, albo na szantaż.

Dość, że w śledztwie p. Graef złożył przysięgę, że co do owej dziewczynki nie dopuścił się żadnego zabronionego prawem czynu. Odesłana w ten sposób z kwitkiem matka, zaskarżyła go teraz o krzywoprzysięztwo, a na dowód, że p. Graef ma w zwyczaju dopuszczać się wykroczeń niemoralnych, opowiedziała cały jego stosunek z rodziną Rother'ów. P. Graef zatém został uwięziony pod zarzutem krzywoprzysięztwa, i w skutek tego Berlin dowiedział się wszystkich brudnych szczegółów o modelu „Bajki". Gdy jednak niemożna było dowieść, iż p. Graef „kochał" piękną Bertę i jej siostrę wpierw, aniżeli na to pozwala kodeks karny, przeto Graef został uwolniony od skargi o krzywoprzysięztwo.

W więzieniu ukończył też swój obraz, który dzięki tej drogo okupionej reklamie w sali sądowej, we wszystkich stolicach, gdzie z kolei był wystawiany, zwabiał tłumy widzów, chociaż na to ze stanowiska artystycznego wcale nie zasługiwał.

Co się zaś tyczy bohaterki obrazu i procesu, ta przeniosła się do Wiednia. Tutaj otrzymała zaproszenie na śpiewaczkę od dyrekcyi „Orfeum". Nie miała głosu, ale była sławną czy osławioną, co snadź na wielu wywiera ten sam wpływ przywabiający. Więc też tak do tutejszego Orfeum, jako też do peszteńskiego Café chantant, w którem się pokazywała Berta Rother, tłumnie garnęła się złota młodzież, a pomiędzy nią milionowy kawaler Józef Schroll, syn jednego z najbogatszych fabrykantów austryackich. „Zaklęta dziewica", obdarzona widocznie bardzo praktycznym zmysłem, jak wszyscy zresztą Berlińczycy, zręcznie umiała młodego milionera zawikłać w swe sidła. Kupił jej tutaj dom, konie i powóz, osypywał ją brylantami, a nawet dokazał tego, że usunięto z wystaw składów fotograficznych i księgarskich portrety Berty. Rozumie się, że rodzina, krewni i przyjaciele Schroll'a dokładali starań, aby go odwrócić od syreny. Atoli nieudało się. Temi bowiem dniami dzienniki berlińskie i wiedeńskie zamieściły zapowiedź ślubną tej pary.

„Omnia vincit amor," powiedział już bardzo dawno Wirgiliusz. Dlatego pozostaje nam wyrazić życzenie, aby się p. Schrollowi powiodło lepiej. aniżeli Chamowi, w najnowszej powieści p. Orzeszkowej, z Franką!

Ale otóż maryaż drugiej Berty, która była przez kilka lat prima-balleriną opery cesarskiej, a w roku zaś 1882 wyszła za Makarta.

Związek ten nie wywołał wprawdzie tutaj żadnego zgorszenia, do czego nie było powodu, bo panna Berta Linda nie dostarczyła kronice miejscowej żadnej sposobności wspominania o niej, ale sprawił jednak pewne wrażenie, ponieważ mistrz po pierwszej żonie posiadał dwoje dorastających już dzieci, a nadto w obejściu z płcią piękną był tak chłodnym i małomównym, że nawet zawstydzał hr. Moltkego. Raz, na sławnym bankiecie, zdołał przesiedzieć trzy godziny pomiędzy słynną heroiną panią Wolter, a niepospolicie piękną i miłą „naiwną" panią Schratt, nie przemówiwszy ani słowa i nie odpowiedziawszy na zagagnienia tych pań inaczej, tylko niezrozumiałem mruknięciem. Obwołano go więc za mizogyna, wroga kobiet, i gdy się rozeszła wieść o ślubie jego z panną Lindą, powstało powszechne zdziwienie, spotęgowane w kołach artystek gorącą zazdrością.

Atoli małżeństwo to trwało bardzo krótko. Już dnia 1-go października 1884 r., powróciwszy z Reichenhallu, Makart w nocy uczuł nagle gwałtowny ból głowy, po kilku chwilach stracił przytomność i w nocy z 3-go na 4-ty października, nie odzyskawszy jej, umarł w 44-tym roku życia na zapalenie błony mózgowej. Cały Wiedeń sławnego i popularnego mistrza odprowadził do grobu, a nawet najsilniejsza zazdrość milkła przed obrazem gwałtownej boleści, jaki wystawiała mdlejąca co chwilę młoda wdowa mistrza.

Zaledwo jednak przebrzmiały mowy pochwalne, kondolencye i nekrologi w dziennikach, w tutejszym tygodniku „Kunst Chronik" pojawił się skandaliczny artykuł, w którym oskarżono wręcz młodą wdowę, że stała się przyczyną przedwczesnej śmierci niepospolitego mistrza. Zabiła go — nadmiarem namiętnej miłości! To wszystko było tam odpowiedziane po szczególe, z ową brutalną szczerością i jasnością stylu, na jakie w podobnym wypadku zdobyć się tylko zdoła cyniczny pismak zamierzający albo zamach na kieszeń swej ofiary, albo też reklamę dla swego pisma za pomocą nadzwyczajnego skandalu. Pod pierwszem wrażeniem słusznego oburzenia młoda wdowa poleciła swemu adwokatowi wytoczyć wymienionemu pismu skargę. Gdyby była wytrwała w tym zamiarze, bylibyśmy się doczekali najbrudniejszego procesu, w teku którego tajniki domowego życia zmarłego mistrza, tajemnice małżeńskiej sypialni, słowem to wszystko, co powinno pozostać ukrytem przed cudzem okiem, byłoby się w zdrożnej nagości odsłoniło przee całym światem. Na szczęście pani Makart wolała wyrzec się satysfakcyi na drodze sądowej, aniżeli dopuścić do podobnego epilogu w życiorysie znakomitego mistrza. Tak więc proces, na który już tyle piór czyhało, nie doszedł, i niebawem zapomniano o młodej wdowie Makart'a.

Dopiero temi dniami znowu sobie o niej przypomniano.

W sobotę bowiem, 80 czerwca, w tutejszym kościele OO. Augustyanów odbył sią ślub pani Berty Makart z Ottonem hr. Strahwitz'em, właścicielem dóbr na Szląsku austryackim. Wprost z kościoła młoda para wyjechała do uroczej willegiatury w Weldesie w Karyntyi.

SPRAWY KRAJOWE
i kronika prowincjonalna.

Z Rzeszowa donoszą pod datą 18 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu zjazdu pedagogicznego przedstawił p. St. Rosoła elaborat, traktujący o szkolnictwie przemysłowem w naszym kraju. Po wyczerpującem skreśleniu wszystkich usiłowań podjętych w tym kierunku, przedłożył p. Rosół do uchwały następujący szereg relacyj.

1) Zgromadzenie uznaje za rzecz konieczną, aby celem podniesienia rzemiosł i przemysłu krajowego było drogą ustawodawczą oznaczone, którą klasę szkoły ludowej, ewentualnie średniej, uczeń przed wstąpieniem do praktyki ukończyć powinien.

2) Drogą ustawodawczą ma być również wskazane, aby żaden terminator nie był wyzwolony bez ukończenia nauki dopełniającej, przepisanej dla terminatorów.

3) Zgromadzenie uznaje, że stosunki ekonomiczno-przemysłowe wymagają, aby system organizacyjny szkół przemysłowych jak najrychlej został przeprowadzony.

4) Tymczasem należy dążyć do tego, aby we

śmiechu, do rżenia koni podobne. Nawet książę d'Athis wzgardliwą krzywiznę profilu swego łaskawszą czyni w obec tego cudu młodości i wdzięku, który końcami paluszków swych nóżek wysmukłych odchyla wszystkie maski, te twarze kryjące, ludzkich namiętności wyraz na nie wywolując. I turek, Murad-Bey, który przez cały wieczór nie wyrzekł ani słowa, rozwalony w fotelu swoim, teraz gestykuluje w pierwszym rzędzie; nozdrza mu się wzdymają, oczy z orbit wychodzą, a z gardła wydzierają się okrzyki żądzy i żalu za haremem. W tej burzy wiwatów, braw, dzieweczka kręci się, skacze i tak harmonijnie kryje pracę muskułów całego swego ciała, że taniec jej wydałby się łatwym, wydałby się zabawką konika polnego, gdyby nie parę kropelek potu na pulchnem ciele odkrytego biustu, i gdyby nie uśmiech w kącie ust, ostry, upór i wolę zdradzający, w którym czuć wysiłek i zmęczenie czarownego zwierzątka.

Paweł Astier, króry nie lubi tańca, pozostał na tarasie, paląc cygaro.

Brawa i oklaski dolatują do niego zdaleka, a z niemi wątłe i słabe akorda fortepianu. Jestto akompaniament głębokich jego rozmyślań. W tem wszystkiem powoli zaczyna on widzieć jaśniej w sobie samym. Tak samo do ciemnosci przyzwyczajając się oczy jego, zaczynają widzieć wysokie drzewa parku, liście ich drżące i dalej osiatkowanie delikatne i jakby rzeźbione fasady w starożytnym stylu widniejącej w głębi, w dalekiej perspektywie... Jak to trudno dobiedz do celu!... Ileż to trzeba siły, aby dobyć to, czego się pragnie, pochwycić to, co już się zdaje bliskie, a oddala się ciągle i podnosi się coraz wyżej!... O!... ta Klotylda!... Z każdą chwilą zdaje się, że już, już, padnie w jego objęcia, a potem, gdy on wraca nazajutrz. wszystko na nowo rozpoczynać trzeba, zdobywać na nowo to, co już wczoraj było zdobyte. Możnaby pomyśleć, że podczas jego nieobecności, ktoś naumyślnie niszczy jego dzieło. Ale kto?... Rozumie się, że ten umarły!... ten pozagrobowy kochanek!... Trzeba by być z nią od rana do wieczora ciągle, ciągle przy niej. ale jakże to zrobić przy tylu kłopotach, tylu pracach, tylu lataniach za pieniędzmi?...

Szmer kroków lekkich i ciężki szelest aksamitu dały się słyszeć. To matka go szuka i niepokoi się. Dla czego uciekł z salonu, odwrócił się od wszystkich!?.. Opiera się ona obok niego o balustradę i pyta, bada go co go tak zajmuje, co mu jest.

— Nic, nic!... — potem zniecierpliwiony pytaniami, wykrzykuje: — Co mi jest! co mi jest!... dosyć już mam tego życia głupiego w nędzy głodowej!... Ciągle tylko weksle, protesty... Zatkać jedną dziurę. żeby otworzyć drugą!... Już mam dosyć tego... już dalej tak żyć nie mogę! Ach! nie!...

Z salonu dolatują okrzyki, śmiechy szalone i suchy głos profesora tańca i dyrektora teatru, które „na ogólne żądanie" dyryguje karykaturą baletu w dawnym stylu. Dea skacze i mimuje na komendę.

— Ileż ci potrzeba? — szepcze matka, cała drżąca. Nigdy go jeszcze tak rozdrażnionego nie widziała.

— Et!.. co tam!... zkąd byś wzięła moja mamo?... To dla ciebie zatrudno!

Ona nalega:

— Ale ileż? — powiedz.

— Dwadzieścia tysięcy!... i to jutro u komornika przed godziną piątą... bo jeżeli nie, to zajęcie, sprzedaż i różne inne paskudztwa!... Ale niedoczekanie ich!... zanim takiego wstydu doznam... — żując z wściekłością cygaro razem z wyrazami, woła — łeb sobie roztrzaskam!...

— Nie więcej ci trzeba, tylko tyle!... Więc cicho .. cicho... jutro przed godziną piątą...

Ręce drżące, ręce szalone matka rzuca raczej niż kładzie na usta syna, aby z nich wydrzeć, albo w nie napowrót wtłoczyć straszne te wyrazy śmierci i zagłady.

VI.

Całą noc nie spała, a ta cyfra „dwadzieścia tysięcy franków," przedzierała się jej przez mózg bezustannie w różnych kierunkach.

Dwadzieścia tysięcy franków!... gdzie znaleźć taką sumę... do kogo napisać? I tak mało czasu przed sobą. Nazwiska, postacie, przechodziły błyskawicznie, zatrzymywały się chwilkę u sufitu w niebieskawym świetle lampki nocnej niknęły, ustępując miejsca innym nazwiskom, innym postaciom które znowu niknęły z równą szybkością. Freydet?... Dopiero co skorzystała z tego stosunku!... Samy?... Ten przecież do chwili ożenienia się swego, jest bez grosza!... a przytem, czyż to taka suma, jak dwadzieścia tysięcy franków, pożycza się... czy to kto da?.. Potrzeba było, żeby się taki znalazł poeta z prowincyi... a przecież się tacy na kamieniach nie rodzą... Tu u nas w Paryżu, w „towarzystwie", pieniądz gra tylko rolę pozorną. Uznane jest, że należy mieć pieniądze, żyć po nad wszystkie nędze swoje, tak jak w komedyach na wielkich scenach. Nie uczynić zadosyć temu konwenansowi, to znaczy tyle, co samemu się wyrzucić z dobrego towarzystwa.

Podczas gdy pani Astier myślała o tem rozgorączkowana, na sąsiedniem łóżku szerokie plecy jej męża równym oddechem podnosiły się i opadały.

Jednym z głupich smutków ich życia wspólnego, były te dwa łóżka obok siebie po mieszczańsku zestawione, w których spali od lat trzydziestu nie mając z sobą ani jednej myśli wspólnej.

Nigdy jednak jeszcze obojętność tego posępnego szlafkamrata nie oburzała jej tak, nie przejmowała takim wstrętem, jak dzisiaj.

(Ciąg dalszy nastąpi)

wszystkich miastach, odznaczających się charakterem przemysłowym, były założone szkoły przemysłowe przygotowawcze.

5) Pożądaną jest rzeczą, aby istniejące szkoły przemysłowe przygotowawcze były ściśle zastosowane do norm rozporządzenia ministeryalnego, a tem samem mogły otrzymać charakter szkół publicznych i prawo do zasiłku z funduszów państwowych.

6) Celem zapewnienia szkołom przemysłowym odpowiednich sił nauczycielskich do rysunków, potrzebna jest specyalna szkoła, albo utworzenie pewnej liczby stypendyów dla tych kandydatów, którzy nauce rysunkow przemysłowych za granicami kraju poświęcić się pragną.

7) Należy także dążyć do tego, aby naukę rysunków w seminaryach nauczycielskich skierowano w ten sposób, aby kandydaci mogli nadobowiązkowo nauczyć się tego przedmiotu o tyle, iżby nauki rysunków w niższych szkołach przemysłowych ze skutkiem udzielać mogli.

Dr. B e n o n i, opierając się na długoletnich doświadczeniach, poczynionych jako kierownik jednej ze szkół przemysłowych we Lwowie, wykazał w dłuższem przemówieniu, że nie podziela zapatrywań sprawozdawcy zawartych w 1, 3, 6 i 7 rezolucyi, albowiem są one po części zbyteczne, a po części życzeniom w nich zawartych stało się zadość. W sprawie szkolnictwa przemysłowego, najważniejszą jest rzeczą tworzenie p r z y g o t o w a w c z y c h szkół przemysłowych, które byłyby niejako uzupełnieniem szkół ludowych. Ważną jest również kwestya, ażeby terminatorowie bez ukończenia pewnych szkół nie mogli być wyzwoleni.— Wina, że dotychczas sprawa szkół przemysłowych chroma, ciąży głównie na majstrach, którzy niechętnie uczniów swoich posyłają do tych szkół. Plan ministeryalny jest wyborny i dla tego też należy go się trzymać co do ogólnych jego zarysów, a modyfikować tylko pewne szczegóły. Z uwagi na te okoliczności zaleca mowca przyjęcie tylko 2, 4 i 5 rezolucyi.

P. Jul. S t a r k e l, opierajac się również na długoletniem oświadczeniu, zdobytem w zakładzie drohowyzkim, wykazał błędność zapatrywań wypowiedzianych w niektórych rezolucyach i przedstawił, że głównem zadaniem powinno być tworzenie szkół uzupełniających przemysłowych, przyczem uczynił dodatkowy wniosek, ażeby rozprawa p. Rosoła wraz z dyskusyą dzisiejszą została ogłoszoną drukiem i rozesłaną między nauczycieli w celu uzupełnienia obszerniejszej dyskusyi.

Prof. F r a n k e, znając dokładnie przedmiot, bądź to z tego tytułu, iż jest członkiem krajowej komisyi dla przemysłu, bądź też z zawodowego swego powołania, wykazał, że dezyderata, zawarte w powyższych rezolucyach, były obszernie omawiane w powołanem do tego ciele, tj. w krajowej komisyi dla przemysłu rękodzielniczego, istniejącej w Wydziale krajowym. Poglądy sprawozdawcy obejmują zbyt szczupły horyzont i opierając się na fałszywych lub niedokładnych premisach, przychodzą do niewłaściwych konkluzyi. Sprawa tej doniosłości nie powinna zresztą dorywczo być traktowaną i dlatego wnosi mowca, ażeby cały elaborat p. Rosola został odesłany do zarządu głównego, który po należytem zbadaniu rzeczy, przedłożyć ma swoje wnioski na przyszłorocznym zjeździe.

Wniosek ten został przyjęty prawie jednogłośnie.

Nastąpiły wybory przez aklamacyę wybrało zgromadzenie ponownie p. Z. Sawczyńskiego prezesem, a dr. T. Gerstmana wiceprezesem Towarzystwa. Do zarządu głównego zostali wybrani pp.: dr. Benoni Karol, Dziedzicki Ludwik, Gałecki Henryk, Kerekjarto Józef, Kropiński Władysław, Łomnicki Maryan, dr. Niementowski Przemysław, Piórkiewicz Józef, Rawer Karol, Rewakowicz Henryk, Skrzyński Mieczyslaw, Topolnicki Emilian, dr. Zajączkowski Władysław, dr. Zuliński Józef.

Pp. P a j ą k i C z a r n e c k i zdali sprawę w imieniu komisyi lustracyjnej, co do stanu funduszów zarządu głównego i co do funduszu burs dla synów nauczycieli.

Uchwalono także budżet na rok bieżący, wykazujący w rozchodach i dochodach kwotę 2268 złr.

W ciągu tegorocznego zgromadzenia wpłynęło od członków zjazdu 19 samoistnych wniosków, które zostały przekazane specyalnej komisyi do zbadania i zdania sprawy. Jakoż zgodnie z wnioskami tej komisyi, zgromadzenie przeszło nad 13 samoistnymi wnioskami członków do porządku dziennego, a tylko 6 wniosków przekazało zarządowi głównemu do zbadania i zdania sprawy na przyszłorocznym zjeździe.

Na tem zakończono obrady, i około godziny 2 z południa pan S a w c z y ń s k i zamknął XXII walny zjazd stosownem przemówieniem, poczem o godzinie 3 z południa odbyła się wspólna uczta pożegnalna.

Kobiety i Dzienniki.

Kobiety i dzienniki! Cóż za nie naturalne porównanie — nieprawdaż?

Lecz z czemże to już na tym Bożym świecie kobiet nie porównywano?! Od chwili, kiedy zalotna Ewa zdradziła Adama do obecnej doby, ciągnie się ta nić komparacyi w coraz czulszych obrazach — a ten niby to mądrzejszy świat męzki biedzi swą głowę nad nowym pomysłem zestawienia kobiety z czemś, co by było niezwykłem i modnem.

Kiedy czasy były poważne, a ludzie w rycerskich chodzili zbrojach, były i kobiety jakkolwiek w pantofelkach chodziły, jako i dziś — również... poważane i będą jak długo świat egzystować będzie. Stosunkowo do ducha czasu w ktorym kobiety żyły, zdobiono je epitetami zapożyczanymi z wzorów żyjących, dość plastycznej natury — zestawiano kobietę z koniem, ztąd urosło przysłowie w Polsce w XVI wieku:

„Koń jeżdzcem, żona mężem stoi“. Po koniu nastąpiły kwiaty... przełom w pojęciach estetycznych dość dziwaczny — lecz to były czasy bohaterskiej doby, kiedy to rycerz dla zrzuconej rękawiczki z miluchnej rączki swej Beatrycy, szedł w zapasy z dzikiem zwierzem — a nie jak dziś ze starym mężem, który ma młodą sentymentalną żonę...

Nastał wiek czułostkowy, melancholijny — szukano kobiety w plejadzie gwiazd na lazurze nieba, w głębi morskich fal, w szmerze wiatrów... południowych, w ustroniu cienistych cyprysowych gajów, nad ruczajem przy akompaniamencie księżyca — a znaleziono ją żywą, nie fikcyjną w buduarze, na sprężynowej kozetce, wybieloną, wyblanszowaną, wiecznie uśmiechniętą.. używającą świata, póki służą lata.

Zasada w życiu dziś... może i najracjonalniejsza wobec dziwacznych pojęć świata, kiedy to być silnym, znaczy być w prawie, spełnić obowiązek, to być cnotliwym, mówić nie jasno, to znaczy politykować, biedzie ulżyć, to debatować, los sobie poprawić, to znaczy ożenić się i... kochać pieniądze.

Dziś nastały czasy bibuły, inkaustu i czernidła — i gdy już ludzi nie stało, znalazł się usłużny Prusak i obliczył, iż jeśliby rozłożyć wszystkie druki wogóle, a dzienniki w szczególe wychodzące co dnia na kuli ziemskiej, możnaby pismem z łatwością przekryć ziemię całą — a inseratami morze wysuszyć.

Bo i o czemże te gazety nie piszą. Tu się ludzie rodzą, żenią i umierają — tu się wykuwają posągi rzeźbione redaktorskim językiem dla wielkości, które na Kraków za duże, na większe miasto za małe, tu się fabrykuje cnota i ulepia honor ludzi, ich zasług eterycznych, bądź chwilowej niemocy.

Tu panna wstępująca w związki Hymenu szuka ogłoszenia swej rozkoszy serca, pisarz, który stworzył broszurę — patrzy za chwałą należącą mu się tytułem pracy; żona szuka swego wizerunku, jaką była na balu weteranów, mąż wyczekuje awansu bądź dekoracyi, uczeń dni ferjalnych, kupiec kredytu, żołnierz prochu, polityk rozumu, bankier waluty, stara panna kawalera. Ztąd dzienniki zajmują nas w równym stopniu, jak kobiety. Kobiety są to samo co dzienniki, wszyscy gniewają się na nie, wyszukują błędy i cnoty, równoważą ich zasługi i polityczne przekonania — irytują się niemi... ale nikt się obyć nie może bez kobiet, jako każdy ucywilizowany mężczyzna bez gazety. Lecz są rozmaite dzienniki — również jak nie jednakie są kobiety.

Otóż panny, przedewszystkiem młode — są to niezdecydowane bez jasno wytkniętego kierunku, a czasem, czasem mówię, bez treści dzienniki; jedynem ich marzeniem: mąż prenumerator; istota ich przepełniona również, jako i gazet tego rodzaju tłomaczeniami obcych romansów, sentymentalno-pesymistycznymi wierszami i obfitą rubryką... rozmaitych rozmaitości. Dział kronikarski recte plotkarski silnie reprezentowany.

Stare panny podobnież jako stare numera gazety interesują tylko z punktu widzenia archeologicznej starożytności — mają wprawdzie wartość archiwalną, lecz dla faktycznej w życiu nieużyteczności sprzedają się na funty. Niekiedy służą jako źródło potrzebnych informacyi, ztąd dział inseratowy znowu u nich obfity i zazwyczaj nie zajmują nigdy w domu wiele miejsca, gdyż się łatwo zużytkowują.

Wdówki, te połowiczne istoty na rozdrożu przeżytych już ideałów, a smutnej, sierocej rzeczywistości, u których według przysłowia „chleb zawsze gotowy, aczkolwiek i nie zawsze zdrowy“ — są to powabne, dowcipne, kostyczne feiletony, u których można wesoło, lekko i bez zbytniego krępowania się mówić o wszystkiem bez zarumienienia się; dla niedoszłych konkurentów zwłaszcza i doużuanów lektura to jedyna — o niekrępowana i intratna...

Następują niewinne lilije — narzeczone, których kielichy zwrócone do słońca oczekiwanego szczęścia mają rychło rozkwitnąć. To są dzienniki już zaprenumerowane, ale jeszcze nie otrzymane, wyczekuje się ich z wielką niecierpliwością... Każdy skonfiskowany przez papę lub mamę numer, prenumerujących zasmuca...

Żony! ach! te żony... to są nader nudne wydawnictwa, które dają corocznie zupełnie niepotrzebne.. dodatki i które się czyta tylko... z przyzwyczajenia, tak dla familijnej zgody... bez specyalnych emocyi...

A kochane teściowe? — wszakże to także kobiety? — i to jakie! Odgrywają one w życiu familijnym rolę owych armat cięższego kalibru, których zdobycie przyprawia nas o ciężkie rany.

Otóż teściowe... sprawiają wrażenie żółciowej, zjadliwej krytyki dziennikarskiej, zaprawnej pozorną życzliwością — coś w rodzaju naszych smutnych humorystów. Materyał to dla redaktorskiej teki pamfletowej jedyny jak również skuteczny na wywołanie epizodycznych momentów tragicznych w życiu młodych małżeństw... To pieprzyk życia, co familijną dolę złoci.. i męża bądź żonę najniewinniej... grzmoci.

f-n.

KRONIKA.

Slub. Wczoraj o godz. 11 rano odbył się w kościele ks. Karmelitów obrzęd zaślubin p. Janiny Chojeckiej, córki Stanisława i Klementyny ze Siemieńskich z ks. Józefem Puzyną, synem Włodzimierza i Antoniny z Ruckich. Młodą parę pobłogosławił blizki krewny nowożeńca ks. biskup Puzyna.

P. Kazimierz Zalewski, znany komedyopisarz i redaktor warszawskiego „Wieku“, bawi w naszem mieście w przejeździe do Zakopanego.

Repertuar teatralny. Jutro w sobotę po raz czwarty „Błazen Królewski“, operetka w 3-ch aktach Müllera. W niedzielę „Gasparone“, operetka w 3-ch Millöckera: W poniedziałek przedstawienia niema. We wtorek „Sinobrody“, operetka w 3-ch aktach Offenbacha.

Na pogorzelców gminy Tonie złożyli w dalszym ciągu: Antoni hr. Wodzicki 30 złr., pp. Bzowski 10 złr., Tchórznicki 5 złr., dr. Józef Kaufmann 1 złr., Wiktor Schuh z Podgórza 1 złr. Rudolf Schuh 50 ct. Kolloros z Radziszowa 1 złr., ksiądz M. z Radziszowa 50 ct., Maks Schatz 20 ct., Szymon Bujak 20 ct., X. X. 20 ct., Józef Lapara 10 ct., Bednarski 20 ct, Schane Silberfeld 40 ct., Józef Zadencki 50 ct., Jan Przybylski 30 ct., czyli łącznie 51 złr. 10 ct. — co z poprzedniemi wynosi razem 870 złr. 36 ct.

Otrzymujemy następujące pismo. W Nr. 162 N. Reformy, umieszczono artykuł o moim szkicu literackim „Michał Bałucki.“ Zdania i sądy bywają różne, ale przyzwoitość i dobra wiara o ich wypowiadaniu, powinnyby być jedne. Że tak niebywa niestety, tego miewamy liczne dowody, o które N. Reforma świeżo się postarała w swym artykule. Nie zwracałbym na niego uwagi, gdyby nie to, że tam nietylko mowa o mej pracy literackiej, ale i o mej osobie. Krytyk z pewnem podejrzeniem wyraża się o tem, w jaki sposób pozyskałem autobiografię Bałuckiego i pozostawia o mnie sąd publiczności. Otóż gdy przed sądem wyznawać prawdę potrzeba, przeto oświadczam, że prosiłem Bałuckiego o materjał do jego biografii, przyczem n i e t a i ł e m t e g o, g d z i e c o i j a k p i s a ć b ę d ę. Bałucki dał mi w odpowiedzi na tę prośbę nie materyał, ale gotową autobiografię pozwalając z nią czynić, co uznam za stosowne. Pracę moją umieściłem w „Kurjerze Poznańskiem,“ a odbitkę wręczyłem Bałuckiemu, za co mi listownie podziękował. W liście swym pełnym serdeczności wspomina Bałucki, że praca moja bardzo go cieszy, bo nie jest ani przyjacielską apologią ani niechętnym pamfletem, w czem upatruję najlepsze dla mej pracy uznanie i w obec czego przewrotne, kłamliwe przytoczenia N. Reformy, jak też i owe oddawanie mnie pod sąd publiczności, stają się tylko wybrykiem.....

Z poważaniem
Czesław Pieniążek.

Tablica pamiątkowa. Mieszkańcy San-Remo wmurowali w willi Zirio tablicę zo składek zakupioną z napisem: „Ricordo ai posteri del buon Imperatore Federigo“. Zmarły cesarz niemiecki cieszył się wśród włochów, niemałą sympatją.

Dekoracje. W uroczystym dla Francji dniu święta narodowego, prezydent rzeczypospolitej zamianował wielu bardzo kawalerów i oficerów legji honorowej. Otrzymali odznaczenia: Emil Zola, Sully-Prudhomme, Aleksander Dumas, Jan Aicard, Juliusz Claretie i Teodor Banville, z dziennikarzy Aron, Fouquier, Stoullig i Paweł Ginisty. Nie opuszczono też i teatru, w którym odznaczono panie: Bretta, Granger, Segault, Bilbault-Vauchelet, Deschamps i Crosne.

Odznaczenia. Aleksander Dumas został w dniu święta republikańskiego mianowany komandorem ligji honorowej. Nie od rzeczy tu będzie przypomnieć, iż autor „Francillon“ z niezwykłym dowcipem podnosi w tej właśnie sztuce ilość odznaczeń legji, gdy bowiem mąż Franciszki czyni dochodzenie, z kim żona jego była na kolacji i z opowiadań świadków żadnych znaków szczególnych nie może wyśledzić u nowego dependenta, powiada: „gdybyż się chociaż tem odznaczał, że nie posiada legji honorowej, ale i to wątpliwe...“

Niebywały pośpiech. Fabryka lokomotyw w Ameryce pod firmą „Baldwin Lokomotiv Fabrik“ zbudowała całkowitą lokomotywę w ciągu 16 godzin 55 minut. Iście cudowna ta praca dokonaną została o zakład, którego stawką była 100,000 dolarów czyli pół miljona franków. Połowa tej sumy została rożdana robotnikom, którzy brali udział w budowie.

Przywilej. C. k. austryackie i węgierskie ministerstwa udzieliły Karolowi Schmiedehausen wyłączny przywilej na wynalazek ruchomego wału dla ochrony i regulacyi brzegów, (mobiliter Schutz und Regulirungsdamm) z prawem pierwszeństwa od 22 wrzesnia 1887 pod wszystkiemi warunkami i ze wszystkiemi skutkami Naj. ces. patentu.

Racja. Proboszcz. Wojciechu, dlaczego nie tępicie chrząszczów w swoim ogrodzie. Wszak przepadną wam owoce!

Chłop. Proszę Jegomości, nie zeżrą teraz chrząszcze, to zeżrą potem dzieci. Na cóżby się więc zdała robota!

Przykrości są to pigułki, które trzeba połykać, a nie gryźć.

Gospodarstwo, Przemysł i Handel.

Targ zbożowy na Kleparzu w Krakowie dn. 17 lipca. Z powodu rozpoczętych żniw dowóz zboża na dzisiejszy targ kleparski był mały, obrót słaby. Cena pszenicy obniżyła się o 10 ct., żyto po cenie z ostatniego targu, jęczmień płncono o 10 ct. wyżej.

Płacono za 100 klgrm. pszenicy 7·00—7·50, za 100 klgrm. żyta 5·10—5·70, za 100 klgrm. jęczmienia 5·25—6·10, za 100 klgrm. owsa 5·00—5·50. za 100 klgr. grochu 7·00—9.00, za 100 klgrm. Tatarki 6·60—7·50 za 100 klgrm. prosa 5·50—6·50, za 100 klgrm. fasoli 7·00—10·00, za 100 klgrm. jagły 11·00.—14·00 hektolitr ziemniaków 1·80—2·00, 100 klg. siana 1·80—2·40, koniczyny nowej 2·50—2·80, słomy 1·80—2·20, wyka · — · .

Rzeszów 14go lipca. Płacono za hektolitr pszenicy 6·40, żyta 4·30, jęczmienia 4·25, owsa 3·60, grochu 7·50, fasoli 8·00, tatarki 8·50, prosa 9·15, ziemniaków 2·65, za 100 klg. siana 3·—, słomy 2·00.

Wadowice 16 lipca. Płacono za 100 klg. pszenicy 8·25, żyta 6·50, jęczmienia 6·25, owsa 5·50, ziemniaków 2·10, siana 3·60, słomy 2·30.

Tarnów 13 lipca. Płacono za 100 klg. pszenicy 7·25, żyta 5·20, jęczmienia 5·70, owsa 5·10, grochu 8·90, bobu 5·20, tatarki 7·30, prosa 5·70, kukurydzy 7·20, ziemniaki 1·60, rzepaku 9·50, koniczyny 25·00, siana 1·75, koniczu 2·40, słomy 1·60, litr okowity 48.

Własne Telegramy Kurjera.

Wiedeń 19 lipca. Arcybiskup Dinder udał się w dalszą podróż do wód. Arcybiskup ma silnie rozwiniętą cukrową chorobę oraz kataraktę na oku, która przez operacyę ma być usuniętą.

Berlin 19 lipca. «Kreuz Zeitung» pisze iż jeden z duńskich książąt zajmie miejsce ks. Ferdynanda w Bułgaryi. Z tej strony Europa będzie spokojną, byleby Rosyi zostawić wolną rękę w Azyi środkowej.

Petersburg 19 lipca. «Grażdanin» nazywa podróż ces. Wilhema do Rosyi nową Canossą dla Bismarcka.

Ateny 19 lipca. Król wyjeżdża we wtorek do Petersburga na rozwiązanie królowej.

Wiedeń 19 lipca. Według doniesienia »Pol. Corr.“ naruszono znacznie granicę austryacką na granicy rosyjskiej w powiecie sokalskim.

Paryż 19 lipca. Królowa Natalia przybyła tu wczoraj wieczór i ma udać się do Petersburga.

Paryż 19 lipca. Sesyę parlamentu zamknięto. Na zakończenie Pyat zarzucił rządowi nieenergiczne działanie w sprawie pisma hr. Paryża. Konfiskata majątków orleańskich byłaby najlepszą odpowiedzią.

Wiedeń 19 lipca. Schönererowi nakazano stawić się w dniu 20 sierpnia dla odsiedzenia kary.

Bern 19 lipca. Hr. Paryża zabroniono pobytu na żądanie rządu francuskiego w Vevey.

Wiedeń 10 lipca. Jenerał Kuhn otrzymał własnoręczne pismo cesarskie uwalniające go ze służby czynnej, z pochlebną oceną jego działalności.

Rzym 19 lipca. „Fanfulla“ donosi, że przybycia cesarza Wilhelma do Włoch spodziewać się można dopiero na wiosnę roku przyszłego.

Waszyngton. W Venezueli wybuchło powstanie.

Madryt 19 lipca. Odkryto tu nowy spisek przygotowany przez republikanów. Skonfiskowano znaczne zapasy broni.

Rzym 19 lipca. Mówią, jakoby ze strony kardynała Rampolli wyszło polecenie do nuncyuszów starania się o wyznaczenie przez cesarza Wilhelma innego miasta niż Rzym na miejsce spotkania.

Chambery 19 lipca. Carnot jest tutaj wspaniale przyjmowany. Ludność wita go wszędzie sympatycznie. Niebyło żadnych kontr-demostracyi.

Peszt 19 lipca. W tych dniach ukończone zostaną narady w ministerstwie skarbu w sprawie wykupna regaliów na Węgrzech.

Wiedeń 19 lipca. Najj. Pan mianował radcę legacyjnego drugiej klasy, Józefa hr. Wodzickiego radcą legacyjnym pierwszej klasy.

Petersburg 19 lipca. Flota niemiecka minęła wczoraj wieczorem Reval. Spotkanie cesarzy nastąpi dziś o godz. 3 popoł. w Kronstadtcie.

Berlin 19 lipca. Od wtorku jadą kurjery koleją żelazną wprost do Petersburga. Do Petersburga wyjechali nadto marszałek dworu cesarskiego baron Lyncker, z wojskowego gabinetu major Werthern, tajny radca dworu Schulz i sekretarz cesarskiego gabinetu tajny radca rejencyjny Miessner; ci przyłączą się do świty cesarskiej w Peterhofie. Przyjazny dla Niemiec artykuł półurzędowego »Journal de Petersb.« rozbierają pisma tutejsze sympatycznie, ale z wielką rezerwą.

Paryż 20 lipca. «Petit Journal» donosi o przykrem zajściu, jakie miało miejsce przy wyjeździe prezydenta Dijon. Syn dymisyowanego sędziego pokoju spoliczkował zięcia Carnota na dworcu, za co został aresztowany. Cassagnac poleca konserwatystom departamentu Ardesche wybór Boulangera. Dotychczasowy przebieg agitacyj wyborczych jest pomyślnym dla rzeczypospolitej.

Petersburg 20 lipca. Uroczyste powitanie cesarza Wilhelma miało miejsce wczoraj o godz. 3-ciej w blizkości Kronsztadtu. Ze świtem połączyła się niemiecka flota z rosyjskim statkiem obok Hoklandu. Podczas spotkania monarchów na pełnem morzu pośpieszyły towarzyszące flocie statki ku fortowi Kronszlott i utworzyły tam szeroką ulicę, z rosyjskich i niemieckich okrętów złożoną.

Wszystkie okręta wspaniale przybrane. Załogi w galowych mundurach. W chwili, gdy okręt, na pokładzie którego znajdowali się monarchowie, wpłynął w ulicę zagrzmiały działa i odezwały się okrzyki «hurra» ze statków i fortu. Potem nastąpiło wylądowanie w Peterhofie.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
Kazimierz Bartoszewicz

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 19 lipca 1888.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	117 25	118 25
Marki niemieckie	61 —	61 50
20-frankówki za sztukę	9 88	9 95
Obligi: Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	103 —	104 —
4½% gal. pożyczka krajowa	90 25	91 —
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	99 50	100 25
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	92 50	93 25
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	101 —	101 60
4½% " " " "	94 50	95 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr	94 —	94 75
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	91 25	92 25
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	90 50	91 25
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	90 —	94 —
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	101 —	101 50
5% galic. Banku Hipot. bez premii	98 75	99 50
Losy:		
Miasta Krakowa	21 —	22 —
" Stanisławowa	32 —	34 —
Warszawa. 19 lipca 1888. Za 100·— Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
4½% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	99 —	100 —
4% listy likwidacyjne	89 —	90 —

Telegramy:

Wiedeń, 19 lipca 1888.

Renta wspólna pap. opod. 81·05 Akcye kredytowe 310 —, Dukaty 5·90

Berlin 19 lipca 1888.

Guldeny austryackie 163·50 ruble 192·40